

Moja walka z rakiem

(44)

22 grudnia 2019

Byliśmy przed południem w lesie, choć na ścieżkach było mokro, gdyż w nocy, a nawet trochę nad ranem, padał niewielki deszcz. Jednak nadal jest ciepło, a temperatura wynosiła w południe ok. 9 stopni w skali Celsjusza. Słońce było cały czas za chmurami. Wpadliśmy też po drodze na drobne zakupy do Tesco i Kauflandu. Ludzi w godzinach południowych było sporo, szczególnie w Kauflandzie. Media informują, że to ostatni rok, w którym jeszcze tyle niedziel pracujących. W przyszłym ma być tylko 7.

Przeglądałem świąteczny numer TP, sporo materiałów poświęconych sprawom religijnym, ale te akurat mało interesujące. Interesuje mnie raczej człowiek, jego problemy i sprawy, a nie metafizyka. Omijam też artykuły poświęcone nauce, gdyż nie szukam odpowiedzi na pytania eschatologiczne, dot. kosmosu, astronomii, historii świata czy ewolucji, ale raczej ziemi i antropologii. Po prostu wiem, że religia jest człowiekowi potrzebna do życia, by lepiej sobie z nim radzić i żyć zgodnie zasadami moralnymi opartymi o dekalog. Filozofia czasami prowadzi człowieka na manowce, tak jak kiedyś mnie – do ateizmu i marksizmu. Ciągłe wiedziony niepokojem metafizycznym, ciągle czegoś poszukiwałem, a religia dawała mi – jak wtedy sądziłem – zbyt proste odpowiedzi, nie przystające – jak sobie wtedy wmawiałem – człowiekowi wykształconemu. A przecież religia jest dla wszystkich: i tych uczonych, a także tych prostych, których nie stać na szukanie odpowiedzi na dręczące pytania w książkach.

W TP przeczytałem także kilka reportaży: jeden z Ziemi Ognistej, a drugi o Nepalu. Prze czytałem także opowiadanie muzyka i wokalisty, Pawła Sołtysa, „Opowieść wigilijną”, niedawno nazwanego „objawieniem naszej literatury”. Został też za rok ubiegły nominatem Paszportu Polityki i chyba kandydatem do Nagrody Nike, ale szczerze mówiąc, jego prozą nie jestem oczarowany.

23 grudnia 2019

Cały dzień pada, drobny co prawda, ale deszcz, i nadal pada, pewnie nadrabia jesień, choć to pierwszy dzień kalendarzowej zimy. Jutro, jak zapowiadają prognozy, ma padać deszcz ze śniegiem. I nieco się ochłodzić. Dziś zakupiłem karpia, już zabitego i wypatroszonego, i podzieliłem go na nasze przede wszystkim wigilijne potrzeby, a jego głowę na galaretkę czyli po żydowsku. Zużyjemy ją jednak nie wcześniej jak dopiero w okolicach Trzech Króli.

Dziś dostałem kartki od krewnych i znajomych. Szczególnie ucieszyła mnie korespon-

dencja od Izy M., bo bałem się, że pogniewa się, że we wspomnieniach tak krytycznie napisałem o Pawle, jej ojcu, i naszych młodzień- czych przygodach. Ale widać zrozumiała sens moich wspomnień, że nie piszę ich ku chwale, ale rozliczam się z własnym życiem. Inaczej jednak traktuje moje biograficzne pisanie Staszek R., który pewnie się obraził za tuchowskie reminiscencje. Poczuł się dotknięty za swojego brata? Bo nie odbiera telefonów ani też do mnie nie dzwoni... Trudno.

24 grudnia 2019

Rano udało się nam wyskoczyć na cmentarz, ale przy deszczowej pogodzie. Halinka jak zawsze cały czas zajęta przygotowaniem do Wigilii. Patrycja z rodziną ma być ok. 16.00. Pomagam jej od czasu do czasu, ale nie jest wymagająca. Rozmawiałem telefonicznie z Ryszardem M., bo zapomniałem mu złożyć życzenia przez internet. Przy okazji dowiedziałem się paru spraw, o których na co dzień nie mamy czasu porozmawiać. Szanuję takich ludzi jak on, bo są uczciwi i niezdolni do intryg, jakich wokół nie brakuje. To rzadkość, by tak być zdystansowany wobec ludzi.

Patrycja z rodziną przyjechali na 16. Zaraz też rozpoczęliśmy wigilię, zapomniałem jednak o włączeniu magnetofonu z kolegami oraz o zrobieniu zdjęć, niestety. Zdjęcia co prawda zrobiłem, ale już po wigilii, kiedy każdy siedział, gdzie chciał. Patrycja tak się przeżyła chorobą syna, że waży tylko 56 kg, przy swoich 173 cm wzrostu. Paulinka waży zaś 50 kg przy wzroście 168 cm, ale to przecież jeszcze dziecko. Rozmawialiśmy też o pracy w szkole. Wspomniała, że anglista w technikum tak został wyprowadzony przez uczennicę z równowagi, że ją uderzył i ma teraz sprawę dyscyplinarną. Nie wiadomo, czy nie zostanie usunięty ze szkoły albo zwolniony nawet z zawodu, przynajmniej okresowo. Praca z młodzieżą jest trudna, ale nie można się zapomnieć do tego stopnia, niestety. W szkole z nią pracuje też 33-letni katecheta, który wystąpił z seminarium na szóstym roku studiów, a więc już po diakonacie. Ale ponoć jest lubiany przez młodzież i nauczycieli, co – jak stwierdziła – jest rzadkością. Nadal jednak jest kawalerem i mówi, że cały czas poszukuje żony.

25 grudnia 2019

Po śniadaniu pojechaliśmy do Charzewic, bo nie byliśmy tam co najmniej 2 miesiące. Jeszcze w parku jest jesień, wszędzie leżą opadłe liście. Wiewiórki skaczą po drzewach, bo jest jak na tę porę roku ciepło. Zapowiadają krótki mróz, ale przed Nowym Rokiem. Po drodze wpadliśmy także na cmentarz, zobaczyć czy wypaliły się wczorajsze znicze. I krótko się pomodlić. Ponieważ parking przy klasztorze w Rozwadowie był zajęty, pojechaliśmy od innej strony, osiedla domków jednorodzinnych. Tam parkowaliśmy zanim cmentarz nie został ogrodzony. W domu byliśmy tuż po 12. Napiliśmy się kawy parzonej w termosie i zjadłem kawałek tortu, jednak kontrolowałem się, by nie popełnić błędu diete-

tycznego, tak jak to zrobiłem wczoraj. Staralem się zachować umiar w jedzeniu. Po południu przyjechali Patrycja z Krzyśkiem i dziećmi. Myślałem, że nie będą jeść, bo przecież odeszli dopiero co od stołu w domu jego rodziców. Halinka tyle tego przygotowała, prawie cały balkon. Kiedy dzieci się zajęły zabawą, Halinka i Patrycja siadły w moim pokoju, a ja zacząłem rozmawiać z Krzyśkiem o bieżących sprawach politycznych i gospodarczych, pokazując absurdy obecnej władzy. W zasadzie mamy podobne stanowisko dotyczące pisowskich rządów, tylko że on zajęty sprawami bytowymi i zawodowymi nie ma czasu na czytanie prasy, inaczej jak ja. Mówi też o swoim bracie, prawniku, który pracuje w MSZ i był niedawno sekretarzem ambasady, że nie wychyla się politycznie, bo wie, czym to grozi. Woli więc milczeć. Przyznałem mu rację, bo jeśli myśli o urzędniczej karierze w ministerstwie, to nie może się wychylać i krytykować publicznie rządzących. Niestety. Po wizycie wnuków oglądaliśmy jeszcze z Halinką „Halnę” Moniuszki w wersji wileńskiej, a więc dwuaktową, z 1848 roku. Przed nocą wypijam ziółka na spanie. Jest 22.30.

26 grudnia 2019

Dziś pojechaliśmy na spacer nad San. Przeszliśmy trasę od Vivo do wieży widokowej, a więc blisko tzw. Oczka. Marszruta w obie strony wymaga 1,5 godziny. Pogoda była ładna, choć niebo zachmurzone. Temperatura ok. 4 stopni plus. Wydawało się, że będziemy tylko sami, bo przecież przed południem, święto, ale co chwilę spotykaliśmy na drodze jakiegoś spacerowicza: jedni na rollkach, inni na rowerach, a jeszcze inni pieszo i z psami. Nowo zbudowane na Błoniach ścieżki cieszą się coraz większą popularnością.

Po południu przyjechała sama Patrycja, bo u teściów byli goście z Lublina i dzieci nie chciały się tak szybko z nimi rozstać. Patrycja mogła wszędzie coś zjeść, bo była tylko po ranej owsiance. Dzięki temu mogliśmy swobodnie i szczerze pogawędzić, bo nikt nam nie przeszkadzał. Siedzieliśmy prawie 3 godziny, aż do 8 wieczorem. Dzieci już po 18 zaczęły wysyłać do niej sms-y z pytaniami: mamo, kiedy przyjedziesz? (Mateusz), albo Paulinka: szkoda, że z tobą nie pojechałam. Patrycja, gdy wracała, wzięła dla nich po kawałku tortu: orzechowego w polowie czekoladowej i z serem bez polewy. Rozmawialiśmy na różne tematy: raz były to wspomnienia, czasami dyskusja o szkole i nauczaniu, ale też o oszczędzaniu. Między nią a Krzyśkiem nie ma konfliktów, czasami tylko drobne nieporozumienia z powodu różnic na tle własnych racji i ambicji. Oboje kochają swoje dzieci i są z nimi bardzo. Ale jak to w małżeństwie: nigdy nie jest tak, aby nie mogło być lepiej. Gdy odjeżdżała, była odprężona i wypoczęta. Może i dobrze, że podjęła decyzję o przyjechaniu bez rodziny.

Miroslaw Osowski

